

Kokony pułkownika

Jędrzej Morawiecki

„Nazywajcie to placebo, nazywajcie, jak chcecie. Szamanizm nie leczy, szamanizm uruchamia mechanizmy samouzdrawiające” – przekonuje doktor psychologii, szaman Topojew. „Maskujecie się, to nie jest psychoterapia!” – zarzucają mu badacze z Rosyjskiej Akademii Nauk. Topojew potwierdza: wielu szamanów szuka azylu na uczelniach.

– Byłem w podziemnym świecie. Nic w tym przyjemnego.

Szaman Topojew wypowie te słowa wieczorem. Na razie jedzie metrem. Skład wyje, ślizga się po szynach, żółta twarz Topojewa rozbłyska pod elektrycznym kłosem, światło spływa na błękitny garnitur Chakasa. Wagony mkną w stronę Rosyjskiej Akademii Nauk.

RAN to inaczej mózg. Tak moskwiczanie nazywają wieżowce zwieńczone dziwaczными kopułami, sfałdowanymi niczym wnętrza włoskich orzechów. Budynki, sterczące nieopodal niebieskiej rzeki Moskwy, uzbrojono w rzędy nieczynnych teraz bramek i strażnic. Tajemnic rosyjskiej nauki strzegą ochroniarze jednak dopiero we wnętrzu wieżowca. Wartownicy patrzą surowo. Pracują rzetelnie. Do budynku wpuszczają tylko tych, którzy mają przepustki, bądź przybiecają, że idą jedynie do restauracji, zawieszanej na jednym z górnych pięter.

Restauracja droga jak diabli. Za to kilka metrów niżej w Instytucie Etnografii i Antropologii Rosyjskiej Akademii Nauk Walentyna Iwanowna Charitonowa polewa gorzką herbatę. Gabinetowy stolik ugina się od ciasteczek, obwarzanków, dalej leżą białe, słodko-cierpkie kremy i banany krojone w kawałki na długość kciuka.

– Czasy mamy niespokojne – mówi Iwanowna. – Ludzie rozmyślają więc ciągle o Bogu, Diable, demonach. To źródło nie wyschnie, bez obaw. Ezoteryka będzie w Rosji ciągle popularna. To jak puszka Pandory, już jej nie zamkniemy.

A potem przyjeżdża szaman.

Sam jesteś podosobowością

– Wyobraź sobie strumień, idź w dół strumienia. Teraz niebo. Musisz widzieć niebo. A teraz będzie cebula. Zawieś cebulę na niebie.

- Nie ma cebuli, nie widzę żadnej cebuli.
- Wyobraź sobie chmury. Co z nich pada? Śnieg czy deszcz?
- Śnieg z deszczykiem.
- Odgoń te chmury. Jakie jest słońce?
- Jasne.
- A grzeje?
- Nie, nie grzeje. Nie bardzo.

Szaman Topojew pracuje z dziewczyną już kwadrans. Klientka ma problem z nauką angielskiego i szaman podjął się zdjęcia blokady. Najpierw trzeba jednak rozgrzać słońce. Topojew grzebie Rosjance w duszy, szuka przyczyny zimna. W końcu rzuca:

- Widzisz? Przeszkadza ci to, co masz w głowie. Co to jest?
- To ta kapusta. Jest czarna – dziwi się klientka.
- Ogromna – potwierdza Topojew. – Wyciągnij ją z głowy, przenieś do krainy za chmurami i postaw na niebie zamiast słońca. Lepiej? Dobra, idziemy dalej. Teraz jesteś małą dziewczynką, stoisz w przedszkolu, masz wstążeczkę we włosach. Wstążka się splątała. Płaczesz. Rozwiąż ją.
- Nie potrafię, nie daję rady.
- To przez supełki w twojej głowie. Wyciągnij je przez czoło. Dobrze. Jaka dziura została w czole? Duża? Nie? To bardzo ważne, sprawdź dokładnie. A teraz przyjrzyj się swojemu sercu. Jest w nim czarny kamień? Wyciągnijże go!
- Muszę go najpierw rozbić. Muszę go wydobywać po kawałku.
- Zrób to. Wyciągaj go przez uszy, nos, a jeśli się inaczej nie da – przez czubek głowy. Teraz wrzuć wszystko do ognia. Wyczyściłaś już serce?
- Wyczyściłam.
- Coś jest nadal nie tak.
- Tam jest trawa. W moim sercu rośnie trawa. Ale zielona.
- Wyrwij ją! Jak trawa może rosnąć w sercu?
- Zostały korzenie...
- Wyczyść wszystko. Dobrze. Patrzmy dalej. Masz w piersi żelazko, nie mam pojęcia, dlaczego.
- O! Jest! Rzeczywiście!
- Wyciągnij je.
- Zaczęły mnie boleć uszy.
- Co z tym żelazkiem? Jest teraz w twojej głowie. Wystaje jakby...

– Jest z lewej strony, sterczy mi z ucha.

Ryk na widowni, to antropolożka po lewej stronie dostaje napadu śmiechu.

Topojew:

– Rozbierz żelazko na kawałki, musisz pozbyć się tego kształtu. Wiesz, kto ci to zrobił?

– Wiem.

– Bóg z nim, nie wnikajmy w to teraz. Najważniejsze, że supełki wyciągnięte. Ale to nie wszystko. Masz ściśnięte półkule mózgowe, wiele osób boryka się z tym problemem. Trzeba odsłonić fałdy. Wieczorem umyj włosy kefirem i wymasuj mózg od środka.

Dziewczyna: – Okej!

Bitwa o cebulę

Wewnętrzny seans w RAN skończony. Duszno. Wyłożona drewnem, wysoka na wiele metrów sala bez okien umieszczona jest pośrodku budynku. Z sufitu zwisają świetliste kule. Szaman podchodzi do widowni, pociera skronie.

– Dobrze, że dziura w czole nie była duża – wyznaje z ulgą. – Im większa, tym łatwiej wchodzi przez nią duchy. Straszny z nimi kłopot. Raz odkryłem w sobie prawdziwego paskudnika, tłumaczę mu: jesteś tylko moją podosobowością. A on na to: sam jesteś podosobowością. Strasznie się w tym zamotałem. Lepiej się w tym nie grzebać, lepiej nie szukać granic własnego ja.

Potem wyświetla prezentację, próbuje tłumaczyć, że jest psychoterapeutą, a szamanizm i nauka idą ręką w rękę. Powołuje się na osiągnięcia rosyjskiej psychoterapii, rysuje schematy. Akademicy kręcą głowami. Roman Niesterow, psycholog krępy, silny i krewki, podnosi się z krzesła.

– On przejawiał agresję wobec klienta! – krzyczy i zwraca się do Topojewa: – Dlaczego przerwaliście? Dlaczego przerwaliście seans właśnie w tym momencie?

– Bo miałem jedynie odblokować język angielski – broni się szaman. – Rozwiązałem te supełki i wycofałem się. Mogłem oczywiście pójść dalej, ale żeby obejrzeć wewnętrzne organy, trzeba tam wprowadzić malutkiego chłopczyka albo dziewczynkę, na przykład przez nos. Nazywajcie to placebo, czy jak chcecie. Szamanizm nie leczy, tylko uruchamia mechanizmy samouzdrawiające.

– To żadna psychoterapia – denerwuje się Roman.

– Przemawia przez was złość! – hamuje go Walentyna Iwanowna Charitonowa.

– To nie złość. To spór duchów – odpowiada wzniośle psycholog. I zaraz znów unosi się oświeceniowym oburzeniem: – Tak nie można! Jak mogliście kazać jej zmienić cebulę w niebo? Przecież cebula pochodzi z ziemi!¹

Szaman nie rozumie problemu.

Kolejne komentarze. Jeden z psychologów przedstawia się jako jasnowidz. Działanie szamana wydaje mu się jak najbardziej sensowne.

– Na czyich obrazach operujecie? – pyta z kolei Lew (wygląda jak drapieżnik, po tętna twarz, kopulaste czoło, broda jak u Wokulskiego).

– Myślę, że na obrazach klienta. To znaczy, idę krok przed nim, wiem, co on poczuje za chwilę.

– Wy tak sobie gadacie między sobą, takie akademickie bla, bla, bla – Iwanowna, która moderuje dyskusję, próbuje uciec od żargonu psychologów, przeciąga rozmowę w stronę etnografii.

– Teraz to przez was mówi złość – rzuca do Charitonowej Roman.

– Nic podobnego, słońeczko moje.

¹ Rosyjscy twórcy oświeceniowi, tacy jak Gawriła Dierżawin czy Michaił Łomonosow, toczyli gorące spory dotyczące nie tylko czystości stylistycznej gatunków literackich, ale także przynależnej im tematyki. I tak – jako że styl wysoki nie mógł opiewać rzeczy niskich, chmura kategorycznie nie powinna „pluć deszczem”, bowiem znajduje się na niebie, plucie zaś jest zajęciem przyziemnym. Spory owe – jak widzimy – nie zostały rozstrzygnięte i budzą ciągle emocje.

– A teraz stosujesz obronę i wyparcie!

– Zapominacie, że to jest spotkanie interdyscyplinarne, to edukacja oddolna, od podstaw. Mówcie normalnym językiem – ucina Iwanowna. – Ważne, że szamanizm działa. Ważne, że są owoce, efekty, porównywalne z psychoterapią. Pamiętajcie, Topojew skończył psychologię. Zadaję więc pytanie: czy ci, którzy mają trzecie oko, mogą zajmować się psychoterapią?

Publika zgodnie: – Nie! Tylko ślepi! Psychoterapeuci muszą być ślepi.

Walentyna: – Zgadzam się. Ci z wrodzonymi zdolnościami powinni to robić po swojemu.

Pożar bębna

Wieczór. Zamknęli już szatnię. Naukowcy przechodzą z wewnętrznej sali do gabinetu. Klatka schodowa zdobna jest w ornamenty, schody spadają w stronę parteru kwadratami, piętro po piętrze, niemal w nieskończoność. Za oknem błyska rzeka Moskwa.

W pokoju ścisk, gwar rozmów.

– Wy, Europejczycy, macie jakieś dziwne przywiązanie do zwierząt afrykańskich, pojawiają się u was słonie, tygrysy – szaman pije herbatę Białe Skrzydło. Rozpina marynarkę, opowiada dalej odprężony: – Ojciec zebrał nas pewnego razu, wszystkich mężczyzn w rodzinie, i rozdzielił pomiędzy nas talenty. Wyznaczył najstarszego i dał mu ducha. Ja na szczęście nie jestem najstarszy. Kamłanie uzależnia, szamanienie wypala. Czuję to już po sobie. Mam dość twardej łapy państwa, wszystkich tych represji, naznaczenia, łatki, którą ci przykleją. Dlatego zrobiłem dyplom z psychologii. Od tej pory wchodzenie w trans zacząłem nazywać psychoterapią. Ale ja nie działam jak psychoterapeuci. Nie potrzebuję wyciągać wszystkich tych przeżyć z przeszłości, całego brudu. Wy pytacie, dlaczego słońce jest zimne i co symbolizuje, a ja chcę po prostu, żeby zaczęło grzać, żeby klient poczuł się pod nim dobrze.

– A więc wy się maskujecie? – pyta Walentyna.

– Właśnie tak. Jak i wielu innych.

W gabinecie gęsto. Brzęczą szklanki. Na stół wjeżdżają szproty.

– To wy opisywaliście wissarionowców? Tych od Chrystusa, co wcześniej pracował w milicji?² – pyta kraciasta doktor z Syberii. – I jeździliście do nich do tajgi? A co czuliście w swoim sercu? Jak się do nich odnosicie osobiście? – dopytuje się

² Por.: J. Morawiecki, *Łuskanie światła. Reportaże rosyjskie*, Warszawa 2010; zob. także rozprawę akademicką: *idem*, *Syberyjska sekta wissarionowców jako fenomen społeczno-religijny*, Warszawa 2010.

poważnie, wyslizgując zręcznie z ram racjonalnej dyskusji akademickiej. Później rozmowa dryfuje w stronę Polski. Rosyjscy religioznawcy dziwią się, dlaczego w katolicyzmie tak rzadkie jest zjawisko łożechrystowszczyzny.

A potem jest coraz ciemniej i ciszej. Kolejni naukowcy przemykają przez wartownię i biegną skuleni przez wietrzny plac w stronę metra. Iwanowna zalewa ostatni czajnik ziół. Mówi:

– Topojew wykładał fizykę na uczelni. Odkrył jednak w sobie zdolności nadprzyrodzone. Działa jako szaman, ale duszę ma już akademicką, próbuje ciągle pojąć, co się właściwie w jego głowie wyprawia. Dysertację napisał właśnie na temat szamanizmu, później przyszedł do mnie na staż, bierze udział w eksperymentach. Praktyka szamańska naprawdę go wypala, to ciężka praca. Dlatego rozdał swoje duchy krewnym, tak jak nakazuje tradycja. Wyrzeczenie się własnego daru jest bardzo trudne, ale to silny człowiek. Prosił niebo o przeniesienie zdolności na innych. Dwa lata temu zniszczył swój bęben. Najpierw dwukrotnie próbował go spalić. Bezskutecznie. Ostatecznie miał widzenie, z nieba zszedł duch, po czym bęben natychmiast spłonął. Wtedy nasz wykładowca fizyki zrozumiał, że jest wreszcie wolny. Duchy-pomocniki, które mu zostały – rozdał pomiędzy bliskich. Jego ojciec zrobił podobnie – właśnie po to, by nie być tak wielkim szamanem, co w Związku Radzieckim było nader kłopotliwe. Rozdał duchy, by później, w lepszych czasach, móc je z powrotem zebrać do kupy. Mamy takich ciekawych historii więcej na naszej katedrze. Rozmawiałam o tych sprawach z Romanem. Kłóci się ze wszystkimi, próbuje ciągle pojąć, co się właściwie dzieje pomiędzy szamanem a klientem. Ja mu odpowiadam: „Przecież wasza psychologia dawno to już wyjaśniła”. A on: „Guzik wyjaśniła. Psychologia załatwiła tę sprawę tak samo jak medycyna, która wszystko, czego nie rozumie, opatruje etykietką »placebo«. Wyjaśnienia naukowe tego, co dzieje się podczas seansów, to na razie stek bzdur”.

Ojciec Rafael

Do odjazdu syberyjskiego pociągu zostały dwie godziny. Trzeba ruszać na dworzec. Za oknem zamieć. Charitonowa mówi jeszcze:

– Teraz szamanizm już nie jest tak modny. Kto miał w niego wejść, ten wszedł. Parę lat wstecz ludzie oszaleli. Każdy doszukiwał się w swojej rodzinie szamańskich przodków, do piętnastego pokolenia. Choć czym się ten *boom* różni od prawosławnego? – zastanawia się Iwanowna. – Całe nasze elity stały się nagle wierzące. Każdy wyciągnął z szafy pobożną babcię, rozmodloną, kryjącą się niegdyś w kącie mieszkania i palącą świece w czerwone postalinowskie wieczory. A jak nie mieli babci, to zaczęli opowiadać o popie w rodzinie.

– Czy w Rosji działają uzdrowiciele związani z religią prawosławną? – dopytujemy się pomimo późnej godziny. Próbujemy oderwać się od szamanizmu, zbudować pomost do chrześcijaństwa, do ruchów, które są celem naszej wyprawy.

– Ta tendencja jest charakterystyczna dla tradycji całej słowiańszczyzny. Strategie przetrwania były podobne: wszyscy odrzucili dotychczasowe atrybuty zewnętrzne i przyjęli inne – związane z chrześcijaństwem. Ukształtowała się nowa struktura aktu zaklania, pisałam na ten temat dwutomową książkę. Słowianie nazywali te akty różnorako – wieszczenie, wróżenie, czarowanie – wszystko to sprowadzało się do technik afektywnych, do tańca, głośnych, barwnych rytuałów, które zostały zduszone przez chrześcijaństwo. Składnik afektywny zanikł. Co stało się dalej? Zmienili zewnętrżność, zachowali natomiast to, czego bezpośrednio nie widać. Zaklinanie prowadzone jest teraz po cichutku i ubiera się je w chrześcijańskie dekoracje. Rozpoczyna się je zwykle od chrześcijańskiej modlitwy i kończy słowami również związanymi z religią chrześcijańską. Wróże używają nawet krzyży, żegnają, mogą jakoby chrzczyć, postępują się wodą święconą. W centrum tego spektaklu pozostaje jednak zawsze zakęcie, które jest dla nich rzeczywistym tekstem roboczym. Zachowali więc jądro, to sprzed wieków. Inna rzecz, że owo przyjmowanie chrześcijańskiej maski spowodowało z czasem ich transformację. Zaklinacze, którzy chcieli się utożsamić z Diabłem, a także ci, którzy obawiali się go, wdrożyli się z czasem w praktykę cerkiewną. Pojawiły się w ich rękach modlitewniki, niektórzy zaczęli wykorzystywać również owe modlitwy jako nowe teksty robocze, a nie tylko jako fasadę, jak wcześniej.

Znam uzdrowicieli, którzy mówią mi na przykład: „Pracuję na »Ojcie nasz«”. Kiedy chcę to doprecyzować, gdy próbuję wyjaśnić, co mają na myśli, okazuje się, że modlitwa stanowi dla nich jedynie ramę i że oni wypracowali kilkanaście wariantów przetransformowanego tekstu. Podmieniają na przykład jedno słowo i powiadają: „Jeżeli ten wers przerobię w następujący sposób, to pacjenta przestanie boleć głowa. Jeżeli pomajstruję bardziej, to modlitwa wyleczy anginę”. To mieści się w ich hierarchii wartości i sprawdza się w ich praktyce. Cerkiew tego oczywiście nie może zaakceptować, utrzymuje, że owe uzdrowienia pochodzą od Fałszywca, od Złego. Kościół pozostanie na swoim stanowisku, cokolwiek by wróże robili, jak usilnie by próbowali udowodnić, że wierzą w Boga. Są jednak pojedynczy duchowni prawosławni, którzy błogosławią działalność uzdrowicieli. Są wreszcie i tacy, którzy sami dokonują takich aktów, techniki egzorcystyczne zaliczam bowiem do podobnego typu pracy twórczej, tym bardziej że również egzorcyci pracują w sposób niezestandardyzowany, indywidualnie i intuicyjnie.

Egzorcyci to zwykle prawdziwi fachowcy od spraw nadprzyrodzonych, silni jasnowidze. W Rosji działa teraz wiele kościołów. Jako że nie jestem człowiekiem religijnym, jest mi obojętne, z którym z nich pracuję. Swego czasu zainteresowałam się człowiekiem, który do tej pory pozostaje dla mnie zagadką. To były lotnik wojskowy, w jawny sposób związany z KGB. Zestrzelono go pewnego razu nad Bejrutem, trafił

do Francji, gdzie dokonano na nim kilku poważnych operacji, między innymi amputowano mu nogi. Trzy razy znajdował się w stanie śmierci klinicznej. Miał widzenia. W wyniku owych przeżyć – jak twierdzi – uwierzył w Boga.

Teraz nie nazywa się już pułkownik Prokopiew, a ojciec Rafael. Utrzymuje, że odrodził Prawdziwą Cerkiew Katakumbową. Inne ruchy noszące to samo miano, na przykład te, które wyjechały na Zachód, nie uznają go. W dysydenckim życiu religijnym Moskwy stał się jednak postacią znaczącą. W wywiadach wyklina oficjalną hierarchię. Stworzył organizację, która działa następująco: na parterze jest kościół, w piwnicach zaś pracują na pełny etat uzdrowiciele. Zwykły dom, w środku świątynia, na zapleczu gabinet pułkownika, zupełnie z tyłu – schody prowadzące w dół. Rozmawiałam z nim kilkakrotnie, tłumaczył mi za każdym razem, że jego uzdrowienia pochodzą od Boga, dotknął bowiem Istiny. On wierzy prawdziwie i czysto, ma więc prawo uzdrowiać. Mówię więc do niego:

– Wszystko pięknie. Siedzicie w tej kamienicy i uzdrawiacie jako ojciec Rafael. Wasz dar pochodzi od Boga. Ale parę domów dalej pracuje babka Marfa. Ona czerpie wiedzę nie od Stwórcy, a od swojej matki, babki i prababki. Ich rodzina zawsze leczyła i zawsze miała rezultaty. No więc jak? One pomagają ludziom, ale służą Diabłu?

On na to: – Tak właśnie jest. One nie są prawdziwe, bo znajdują się poza Kościołem.

Pytam dalej: – Jeśli człowiek zwraca się do uzdrowiciela, to czyni dobrze czy źle?

– Jeśli jest człowiekiem wiary i Bóg chce mu pomóc, to przyprowdzi go do mnie. Jeżeli jest grzeszny i błędzi, to trafi do Marfy.

Pułkownik siedzi ze mną, rozmawia, a w tym czasie moja koleżanka ze Szwecji jest na dole, zesłała po cichu do piwnicy i patrzy... Kiedy było już po wszystkim, Szwedka opowiadała mi, że obserwacje były dla niej ekscytujące, uzdrowiciele wywodzili się prosto z nurtów ezoterycznych, opowiadali ciągle o odrąbywaniu energetycznych ogonów, o tkaniu kokonów energii i tak dalej. No i jak te wszystkie sprawy połączyć? Bóg raczy wiedzieć. 🕸

Tekst jest fragmentem książki reportażowej *Krasnojarsk zero* napisanej wspólnie z Bartoszem Jastrzębskim. Pozycja ukaże się w 2012 roku.

Jędrzej Morawiecki (ur. 1977) jest adiunktem w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego, doktorem socjologii i filologii słowiańskiej. Autor książek: *Mały człowiek. O współczesnym reportażu literackim w Rosji* (2010), *Syberyjska sekta wissarionowców jako fenomen społeczno-religijny* (2010), *Łuskanie światła. Reportaże rosyjskie* (2010), *Głęboka. Reportaże z Polski* (2011), *Schyłek zimy* (2011).